

# W gościnie u przyjaciół

Nadeszły długo wyczekiwane wakacje. Cały miesiąc – co za radość! Trzeba wyjechać: czy nad morze, zaczerpnąć świeżego powietrza, czy do rodzinnego miasta, Poniewieża?

Gdy się nad tym zastanawiałem, otrzymałem list od mojej matki z Poniewieża. Stęskniła się staruszka za synem, który od ponad roku nie przestąpił progu chylącego się ku ziemi domku. List od mojej matki, skreślony stwardniałą od ciężkiej pracy dłonią, tak zawładnął moim sercem, że zapomniałem o wszystkich nadmorskich przyjemnościach i postanowiłem pojechać do domu.

Po drodze napotkałem dwie młode Karaimki. One też jechały do Poniewieża z Kowna, gdzie

przebywały w gościnie. Dlatego droga upłynęła nam wesoło, a w dodatku poznałem wszystkie nowinki z naszego dżymatu.

Gdy dotarliśmy do Poniewieża, znaleźliśmy karaïmskiego woźnicę i usiadłszy na jego wozie, pojechaliśmy na Ramigołkę<sup>1</sup>.

Mama rozpoznała mnie z daleka – wybiegła mi naprzeciw, mocno uściskała i wycalowała. Radość i uczucie ciepła wypełniły mi pierś. Wchodząc w wiek męski, ale w ramionach matki czułem się jak małe dziecko. Mój ojciec, 75-letni starzec, napełniwszy fajkę tytoniem przywiezionym ze stolicy, zaczął wypytywać o politykę i niczym uczony mąż stwierdził, że wypełniają się słowa proroków. Nie czytał on książek, ale znał Pięcioksiąg i Proroków o wiele lepiej ode mnie i wspaniale opowiadał o różnych zdarzeniach.

Rozmawiałem z moimi staruszkami i ani się obejrzałem, jak nastał wieczór. Szybko zebrali się moi sąsiedzi i przyjaciele. Powitali mnie radosnymi spojrzeniami i po pierwszych powitaniach zaczęli dzielić się codziennymi sprawami i troskami.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi do środka mój kolega J. zawsze rozpromieniony niczym Księżyc. Jest on młodszy ode mnie o kilka lat, ale pod wieloma względami mnie prześcignął. Ma uroczą żonę i w dżymacie pełni funkcję sekretarza zarządu<sup>2</sup>. Przypominam sobie, jak uczył mnie Pięcioksięgu. Obaj byliśmy wtedy małymi chłopcami, a mój „nauczyciel” kazał mi uklęknąć i chciał ciągnąć mnie za uszy, a gdy nie spełniłem jego polecenia, zawołał na pomoc swego ojca – ten z „żyłą” w rękę szybko zaprowadził porządek. Wesołe to były dni. Jedyne zmartwienie: jak szybko uwolnić się od „żyły” i uciec na zielone pola. Dziś te czasy były już przeszłością, staliśmy się „szanownymi panami”, rozmawialiśmy o potrzebach gminy, o nowym statucie, o zarządzie, w którym gmina pokładała wielką nadzieję, i o jego przyszłej pracy.

W tym miejscu przy ul. Ramygalos w Poniewieżu stała karaïmska kienesza. Na zdjęciu: uczestnicy wyprawy dawnymi śladami. Lipiec 2019 r.



Fot. Adam J. Dubiński

Drugi dzień upłynął na chodzeniu z wizytą do znajomych i przyjaciół. Nie brakowało ich w mieście, w którym mieszkałem od dzieciństwa. Najpierw zaszedłem do domu gminnego i ku mej radości ujrzałem go odnowiony i upiękuszony. Pokazano mi księgę gości, album z fotografiami z życia dżymatu, nowe książki i czasopisma. W księdze gości ostatni podpis należał do dyrektora departamentu kultury, w oczach którego Karaimi znaleźli uznanie. Niezwykle miło było spędzić kilka godzin w rodzinnym gnieździe, usłyszeć dobre wieści o najnowszych dokonaniach i razem z kierownictwem dżymatu rozważyć przyszłe działania. Jak na nasze możliwości wszystko, co zrobiono, było bardzo dobre. Oczywiście, dało się słyszeć i słowa opozycji. Ale to nic złego. Każda opozycja skłania kierownictwo do działania.

Nie zapomniałem o odwiedzinach u naszego pisarza, Jaakowa Maleckiego<sup>3</sup>, który w ostatnich czasach ułożył wiele pięknych wierszy, w tym także strofy w języku karaimskim, wzbogacając nimi literaturę karaimską. Jakby wyczuwając moje pragnienia, szybko wydobył ze swojego „archiwum” i przeczytał mi kilka swych utworów i przekładów. Bardzo piękne. Ich lektura uzmysłowiła mi urodę i bogactwo naszej rodzimej mowy.

Ostatnim miejscem mojej wędrówki było miasteczko Poswol, gdzie mieszkają moi bliscy i kilku dobrych przyjaciół, między nimi wydawca „Onarmachu”<sup>4</sup>.

Dziś w Poswolu, na terenie sąsiadującym z dawnym cmentarzem karaimskim, pozostały pojedyncze kamienie nagrobne.

Przybyłem do Poswola w piątek, a w niedzielę, 11 VIII 1937, nieoczekiwanie przyjechał z Poniewieża autobus pełen Karaimów. Była to wycieczka, której uczestnicy pragnęli ujrzeć cmentarz i inne miejsca związane z Karaimami, które znajdują się w Poswolu i Birżach. Razem z nimi przyjechał cały zarząd, w sumie 30 osób. Dołączyło do nich dziesięciu mieszkańców Poswola i wszyscy razem udali się na cmentarz. U stóp Górki Dwunastu Mędrców przeczytaliśmy modlitwy, zrobiliśmy sobie pamiątkową fotografię, a następnie wsiadłszy do autobusu, ruszyliśmy w stronę Birż. Wspólna podróż była bardzo wesoła. Blask słońca, piękno pól i śpiewy młodzieży wypełniały serca radością. Gdy znaleźliśmy się na ulicach Birż, wydało się nam, że tylko kilka minut spędziliśmy w drodze.

Zaraz otoczyła nas miejscowa ludność z otwartymi ze zdziwienia ustami. Wytrzeszczali oczy, co to za nieznani ludzie przybyli do miasta. Uczestnicy wycieczki także rozglądali się dookoła, przyglądając się nieznanemu miejscu. Nic dziwnego – wszak od czasów Radziwiłłów Birże nie widziały tyłu Karaimów na raz. Rzeczywiście, od czasu do czasu Karaimi odwiedzali tutejszy cmentarz, ale co najwyżej w kilka osób i konnymi wozami. A teraz jedna piąta społeczności wyległa na birżańskie uliczki. Wycieczkowiczów powitał przywódca miejscowego dżymatu, Szemuel Tynfowicz z rodziną. Dziś w Birżach mieszka tylko ta jedna rodzina.

Podobnie jak w Poswolu, tu również najpierw udano się na cmentarz położony na skraju miasta, na brzegu jeziora, obok cmentarza żydowskiego. Po odczytaniu zichron, modlitwy za zmarłych, wszyscy rozeszli się wśród traw i drzew w poszukiwaniu kamieni nagrobnych. Jednak czas większość z nich stał z powierzchni ziemi. Upłynęło może i 200 lat, odkąd zaprzestano grzebać tu Karaimów, dlatego trudno określić, gdzie przebiega granica między naszym cmentarzem a cmentarzem żydowskim. Najlepiej widoczne są żydowskie macewy, lecz niewprawnym okiem bardzo trudno stwierdzić, które kamienie przynależą do Karaimów.

Cmentarny stróż, Żyd, pokazał nam duży kamień, który według opowieści jego nieżyjącego już poprzednika, stoi na grobie pewnej Karaimki; miała ona przyjechać z Trok do Birż w gości i tu umrzeć. Nasi młodzi „archeolodzy” szybko oczyścili kamień i uwiecznili go na fotografii, by później nasi uczeni sprawdzili, co głosi wykuty na nim napis.



Fot. Adam J. Dubiński





Fot. Adam J. Dubiński

Czy to ten sam, zachowany do dziś, kamień nagrobny na cmentarzu w Birżach, przy którym R. Grygulewicz i M. Tynfowicz fotografowali się w 1937 roku?

Z cmentarza poszliśmy do miejsca, gdzie według słów starych ludzi miała stać karaïmska świątynia. Dziś wznoszą się tu jeszcze cztery kamienne ściany. Pewien 90-letni starzec opowiedział, co słyszał na temat karaïmskiej kienesy. W tym miejscu, gdzie stoja kamienne mury, wcześniej znajdował się drewniany budynek. Nad drzwiami kienesy wyrzeźbiony był jednogłowy orzeł. Jednakże pewnego razu, gdy do Birż miał przyjechać gubernator, orła tego strącono. Ponadto w sieni kienesy były żelazne kajdany, w które zakuwano na noc bezbożników, by przez pokutę wyzbyli się grzechu. Drewniana kienesą spłonęła od świec, które po jakimś święcie pozostawiono zapalone. Na miejscu spalonego budynku zaczęto wznosić murowany, ale budowy nie ukończono. Według słów wspomnianego starca jedni mówili, że drugą kienesę zaczęli budować Karaïmi, inni zaś twierdzili, że było to Żydzi. Inny starzec, 80-letni szamasz, opowiedział, że jego zdaniem drewnianą kienesę, która została po Karaïmach, przejęli rabbanicy. Wtedy, gdy wybuchł pożar, on sam

miał jakieś 7-10 lat. Po katastrofie gmina żydowska rozpoczęła budowę kamiennego domu modlitwy, lecz nie starczyło jej pieniędzy na jego dokończenie.

Warto wiedzieć, że wspomniane mury wznoszą się, jak się wydaje, aż po dach, ale nie ma w nich ani jednego okna. Dobrze byłoby dokładniej przyjrzeć się temu miejscu. Być może uważne oko dostrzegłoby wiele szczegółów przydatnych dla poznania dziejów birżańskich Karaïmów.

Spojrzawszy jeszcze na kilka interesujących miejsc, wróciliśmy ulicą Karaïmską do siedziby – mieszkania tutejszego Karaïma, by „otworzyć usta” (zakończyć okres postu). Chwała dzielnej gospodyni, która dla wszystkich przygotowała strawę i napitki. Karaïmi kochają gości, a dania przygotowane przez Karaïmkę smakują najlepiej.

Po południu całą grupą udaliśmy się na zwiedzanie starego zamku Radziwiłłów, który wznosi się na pagórku nad jeziorem. Po wielu latach gromada Karaïmów ponownie przekroczyła zamkową bramę, lecz tym razem bez oręża i nie jako straż, którą według legend mieli stanowić Karaïmi w dawnych czasach. Tym razem przybyli jedynie ujrzyć pamiętne miejsce, w którym niegdyś rozbrzmiewała karaïmska mowa, a na murach w świetle słońca i księżycy połyskiwał ryszstunek. Na dziedzińcu, jakby witając przybyłych, stał przed nami pomnik Radziwiłła. Ktoś zawołał: „Patrzcie, Radziwiłł się cieszy!”. I rzeczywiście, słoneczne światło rozlewając się na spiżowej figurze, wywołało grę cieni, która sprawiła, że posąg zdawał się uśmiechać, jakby chciał powiedzieć: „Proszę, proszę, drodzy potomkowie moich wojaków...”.

Pod wieczór znów wsiedliśmy do autobusu i ze śpiewem ruszyliśmy w drogę powrotną. Na krótki postój zatrzymaliśmy się w Talaćkoniai (6 km od Poswola), gdzie we własnych gospodarstwach mieszkają dwie karaïmskie rodziny. Tu uczestnicy wycieczki skosztowali ogórków z miodem oraz rozmaitych owoców z sadu i zaspokoili pragnienie pysznym domowym piwem.

Po odpoczynku starsi wiekiem ruszyli w dalszą drogę, stęsknieni za swoimi domami, młodzież zaś została w Talaćkoniai, by spędzić piękną letnią noc na śpiewach i tańcach pod gołym niebem.

Daniel Czaprocki

Z języka karaïmskiego tłumaczyła

Anna Sulimowicz-Keruth.

„Onarmach” nr 2, 1938, s. 17-21.

### Przypisy

<sup>1</sup> Ulica Ramygalos, przy której znajdowała się kienesa i mieszkało wielu poniewieskich Karaïmów (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> W tym samym numerze „Onarmach” zamieszczone zostało sprawozdanie z wyborów zarządu, które odbyły się w marcu 1937 r. Pominięto w nim jednak nazwisko nowo wybranego sekretarza. Na szczęście egzemplarz, który znajduje się w posiadaniu ZKP, zawiera dopisek pozwalający zidentyfikować tę osobę jako Johonadawa Rojeckiego (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Jakow Malecki (1889-1952), poeta i tłumacz literatury rosyjskiej na język karaïmski (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Chodzi najprawdopodobniej o Michała Tynfowicza (1912-1974), poetę i redaktora czasopisma. Wydawcą było stowarzyszenie Lietuvos Karaïmu Draugija (przyp. red.).